

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 14 kwietnia 1912 r.
Nr. 15.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Najdroższy skarb.

Ojczyznę naszą rozdarto na trzy części! Nie wolno nam obecnie żyć życiem pełnem, jakbyśmy tego szczerze pragnęli i jak się to dzieje u innych narodów. Ale jednego wrogowie nasi ani zakazać, ani odebrać nam nie mogą, a mianowicie ukochania i pielęgnowania naszego języka ojczystego, naszej pięknej i drogiej mowy polskiej. Nasz język ojczysty, to skarb najdroższy, przekazany nam przez ojców i dziadów, to spuścizna, której wszelkiemi siłami bronić musi każdy prawdziwy Polak i każda prawdziwa Polka. Jeżeli narody wolne pielęgnują i udoskonalają swój język ojczysty, o ileż więcej my to czynić musimy, my biedni, gnębieni, krępowani. Nasz język ojczysty to łańcuch, łączący nas wszystkich, to fundament, na którym budujemy przyszłość naszą.

Badacze języków twierdzą, że w początkach ludzkości bardzo niewielka była liczba słów, za pomocą których ludzie porozumiewali się między sobą. Lecz w miarę tego, jak coraz szerszym stawał się zakres czynności i zajęć ludzkich, musiała też i mowa ludzka coraz więcej przybierać wyrazów. Te zaś nowe wyrażenia różne były, stosownie do miejsc, jakie ludzie zamieszkiwali i stosownie do ich zajęć. Inne naprzykład wyrazy musieli tworzyć mieszkańcy okolic nadmorskich, a inne mieszkańcy lasów; inne wyrażenia powstały wśród mieszkańców krajów ciepłych, inne zaś na północy. Im bogatszemi stawały się owe poszczególne języki, tem więcej różniły się one między sobą.

Gdyby nie wynaleziono pisma, to niezawodnie wyodrębnienie się języków byłoby postępowało coraz dalej i przyszłoby może wkońcu tak daleko, że mieszkańcy dwóch sąsiednich miejscowości z wielką trudnością tylko zdołaliby się może porozumieć pomiędzy sobą.

Przez wynalazek pisma wytworzył się u każdego narodu język stały i główny, język narodowy. Całe życie narodu odbywa się i skupia w tym języku.

Poza tym językiem ogólnym powstają w różnych okolicach rozległego kraju odrębne wyrażenia. Nazywamy to narzeczem albo gwarą. Narzecza używa przeważnie lud wiejski i robotniczy, który z natury rzeczy, to jest dla braku czasu i sposobności, mniej zna język ogólny, książkowy.

Mylnem jest jednak mniemanie, ze narzecze czyli gwara jest zepsuciem języka albo językiem odmiennym od języka ogólnego, to jest polskiego. Narzecze jest niczem więcej, jak językiem pierwotnym, z którego wykształcił się, wyrósł ozdobnie ogólny język narodowy.

Niema też nic złego w tem, jeżeli staramy się poznać różne narzecza języka naszego. Wszakże jesteśmy braćmi, dziećmi jednej matki Ojczyzny. Dlaczegoż więc nie mielibyśmy poznać nawzajem naszych obyczajów, a zatem i języka, jakim porozumiewamy się w domu, czy wśród pracy, czy wśród zabawy?

Więc chociaż pisma i gazety mają przedewszystkiem obowiązek używać języka wykształconego, ogólnego, jednakże i one nie popełniają nic złego, jeżeli podadzą czasem coś w narzeczu. Nie dzieje się to bynajmniej dlatego, aby wyśmiewać owo narzecze, lecz aby wskazać na bogactwo i giętkość naszej ukochanej mowy ojczystej.

Więc nie odwracajmy się z lekceważeniem, mówiąc o narzeczach, bo są one jakoby struny na tym instrumencie, z którego powstała przecudna harmonia duszy — język.

Wystrzegajmy się tylko używania obcych wyrazów, kaleczenia języka naszego obcymi naleciałościami, bo to szpeci tylko język ojczysty. Mówmy zawsze jak nam »dziób urósł«, to jest jak nas matka pacierza uczyła. Język nasz ojczysty jest tak piękny, tak dźwięczny, tak bogaty, a zresztą niegodzien jest miana Polaka, kto się mowy swych ojców wstydzi.

Jacek Obrochta.

Opowiadanie starego górala.

5. Wyprawa w Tatry.

Ledwo na niebie zorzy zajaśniał rumieniec,
Na ryby — jak codziennie — wybrał się młodzieniec,



Biorąc z sobą siekierę, wędkę i krzesiwo.
Po drodze na siodełko spieszy i... o dziwo!
Paliczka osikowa cudownie zelżała...
I ze ziemi – jak piórko — podźwignąć się dała.

To tez z radością wielką podniósł ją od razu
I uścisnął... wszelakoż pamiętny rozkazu:
By zaraz — nie rzuciwszy za siebie spojrzeniem,
Iść w Tatry... więc krzyż tylko zrobił i westchnieniem
Żegnał ojca i matkę... i puścił się biegiem
Ku Dunajcowi, potem prawym rzeki brzegiem
Ruszył żwawo w głąb Pienin i tak w myślach radzi:
Iść — z rzeką... ta go pewno w Tatry zaprowadzi,
Bo tam będą jej źródła.. a przy łasce Bożej —
Karmiąc go świeżą rybą — w drodze nie umorzy.

I wesoło mu było w duszy i radośnie...
Co spojrzy na paliczkę — aż mu serce rośnie!..
Lekką była — jak słomka... lecz byle do skały
Nią stuknął, kamień — jak szkło — pryskał na kawały.

I szedł Perłowic naprzód... ale niezbyt żywo,
Bo też i droga była bardzo niegodziwą...
Prosto z wody ku górze piętrzące się skały
Tak łożysko Dunajca z obu stron ściskały,
Że iść — było nijako.. i nieraz urwiskiem
Po skale piąć się musiał, albo też łożyskiem
Bystrej wody w bród kroczyć. Na dobitek złego
Dunajec tu nabrawszy pędu szalonego,
To w prawo, to na lewo toczy swe odmęty,
Takie dziwaczne tworząc w biegu swym zakręty,
Że chociażeś kęs drogi niemały upalił,
Przecież od Szczawnicy niezbyt się oddalił.

Aż w bród przebywszy strumień rwący i gniewliwy,
Znalazł się nasz Perłowicz zgrzany i spocony —
Po trzech godzinach drogi bardzo uciążliwej
Na zasłanej kwiatami rówieńce przestronnej.
Bo chociaż za Dunajcem ku niebu sterczały
Straszne skaliska, przecież za temi skałami,
Z prawego brzegu rzeki, śród kotlinki małej —
Była rówienka, bujno zarosła drzewami.



Pierwsza to była równia w całej okolicy,
Którą oko naszego młodzieńca spotkało —
Odkąd dom rodzicielki opuścił w Szczawnicy,
To się też nią Perłowicz ucieszył niemało.

Tu siadł, by spocząć; — zdjął przyodziewek
I na ognisko narąbał drewek,
Nałapał pstrągów więcej niż w domu,
Bo ich tu straszyć nie było komu;
Upiekł przy ogniu i posilony
Wyruszył zaraz w nieznane strony.

Odtąd — choć droga była równiejszą,
Lecz dla wędrowca wiele trudniejszą,
Bo wielkie gąszcze były nad rzeką,
I te się ciągły bardzo daleko...



Tak, że był nieraz zwątpienia bliskim,
Gdy iść wciąż musiał rzeki łożyskiem.

Nieraz w tych puszczach — gdzie ludzka noga
Jeszcze nie była — zdjęła go trwoga,
Nieraz niepokój na serce siadał,
Nieraz na duchu prawie upadał...
Ale gdy tylko gość nieproszony:
Smutek mu w serce zapuszczał szpony,
Zaraz uczuwał, że mu coś miła
Paliczka w garści bardzo ciężyła...
I pomiarkował, że źle banować,
Że się nie godzi jemu frasować,
Bo by paliczka dla tego lęku
Może nie dała unieść się w ręku?...
Więc zaraz albo pacierze zmawiał
Lub się pocieszał i zastanawiał:
Jaka to radość będzie — mój Boże —
Gdy Króla Węzów paliczką zmoże,
Gdy kres położy gwałtom, grabieży,
I gdy wężowych zdusi rycerzy...

Szedł tedy, póki zmierzchy wieczoru
Nie skryły całkiem ścieżki śród boru,
I zorzy lśniącej za drzew szeregiem.

Na nocleg obrał miejsce nad brzegiem;
Tu się rozgościł, ognia naniecił,
A kiedy jasny płomień zaświecił,

Ukląkł opodal i począł szczerze
Zwykłe wieczorne mówić pacierze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ukarana ciekawość.

Między gałązkami drzewa wisi rozpięta sieć pajęcza, podobna do hamaku. W kołyszącej się sieci nie widać nikogo. Cisza wokoło. W przyległych zaroślach lizało jaskrawe słońce kroplistą rosę, jakby spragnione przedziwnie czystego nektaru. Rosa rozpaczliwie kryła się wśród niezliczonego mnóstwa listków, lecz nadaremnie, bo niezmordowane promienie słoneczne zapuszczały swe ogniste języki i w najtajniejsze skrytki, osuszając swoim żarem pozostałą z nocy wilgoć. Różnego rodzaju muszki wybiegły z ukrycia listków i z leciuchnym brzękiem harfy uniosły się nad krzewy i drzewa hen pod modre niebo. Tak bujając wśród tysięcy gałązek i listków, ani się domyślały, że tuż blisko leciuchna siatka pajęcza zagraża ich życiu. W takt brzęku skrzydeł owadów drżą nitki pajęczyny w misterne oczka powikłane spiralnie, nęcąc ku sobie napowietrznych gości. — Przelatują muszki wszerz i wzdłuż, ponad i popod ów hamak i swemi ślepkami owadziemi podziwiają niezrównaną robotę. Radeby zbliska przypatrzeć się arcydziełu pajęczej twórczości, ale jakiś strach odpycha je od siatki, to znowu nęci ku sobie.

Czynią więc wiece w powietrzu — zamyślają się o czarującym hamaku i pytają wzajemnie: w jakim celu jest rozpięty tak kapryśnie na gałązkaeh?

Jedna z nas musi tam pójść, zawołały muszki.

Nastało milczenie... Umilkł szmer skrzydełek... Żadna z much jakoś nie objawiała ochoty podjąć się tej wyprawy. Ale jak między ludźmi, tak i w roju muszym znajdują się jednostki odważne i śmiałe, nie ważąc w niczem życia. Otóż jedna muszka ze złocistą główką, z lśniącym od błysku słońca tułowiem, ze stalowym połyskiem skrzydełek, popłynęła na falach porannego powietrza w zwinnych a bardzo ujmujących ruchach ku hamakowi. Hamak zdawał się być zupełnie pusty. Jednakowoż w tej srebrzystej powodzi nici czyhała ukryta śmierć w postaci krzyżaka. Coraz bardziej zbliża się nadobna i dobrze odżywiana mucha do swego grobu... W drodze spotkała swą staruszkę matkę, której ledwie skinęła nóżką i dalej poleciała. Po chwili przeleciał jej drogę starszy brat, lecz i jemu przesłała tylko pozdrowienie macadełkami. Z pieśnią i muzyką pruje skrzydełkami powietrze lekkie, woniejące, a główka jej przeładowana myślami. Różne pytania nasuwa jej wyobraźnia: od czego zacznie zwiedzać pajęcze gniazdo? jakiego dozna wrażenia? jaką mówkę palnie z powrotem to warzyszkom? Ale jej nigdy przez myśl nie przeszło: Jak bronić się będzie w razie jakiejś zasadzki?

Wtem znany dobrze brzęk odbił się o jej uszko i przyjaznym głosikiem, pełnym ciepła serdecznego, zawołał:

— Kochanko nadobna! jakże się cieszę, widząc cię zdala od rojnego życia towarzyszek. Ty wiesz, że od kilku godzin pałam namiętną miłością ku tobie. Żądza posiadania ciebie, jednej z najlepiej odżywianych i zbudowanych księżniczek rodzaju muszego odbiera mi sen i chęć do pracy. O pójdź, najpowabniejsza, zaszyjemy się w cichy kącik olbrzymiego świata... Tam, wśród kielichów tęczobarwnych kwiatów uścielę ci królewskie łoże...

Szczęście jak mgiełka musnęło rozkosznie serduszko muchy. Popatrzyła czule na swego kochanka, przegięła swój odwłok powabnie i odpowiedziała:

— Teraz nie, za godzinę wrócę, a wtedy do zgonu twoja.

Przesłała kochankowi czułego całusa, nóżką dotykając swych ust, na których rumieniec lśnił od złota i poleciała do kresu swych pragnień.

Już tylko kilka susów dzieliło ją od sieci. Nareszcie zwinnym zwrotem znalazła się w okienku pajęczyny i ciekawie zaglądnęła do wnętrza dziwnego mieszkania. Równocześnie uczuła, że jej nóżki niewieście coś zaczyna więzić. Szarpnęła sobą... dare-

mny wysiłek. Z przerażeniem widzi, że jakaś niewidzialna siła krępuje nićmi jej całe ciało.

— Co to być może? Gwałtu! Tu mieszka jakaś zdrada!...

Coraz bardziej zaciskają się więzy nieopatrznej muchy, a kiedy żadnym członkiem poruszyć nie zdoła, tedy zobaczyła ze zgrozą olbrzymią, kulistą postać na wysokich nogach, zdążającą ku niej. To muchę zastanawiało najbardziej, że ta straszna postać ślizgała się zręcznie i szybko, nie wikłając się w zdradliwej sieci.

Chwila... a obrzydliwe cielsko pająka było tuż przy muszce. Języka zapomniała nieszczęśliwa w gębie, myśli jej się powikłały, dreszcz strachu przebiegł ciało. Lecz to nie koniec, tu dopiero początek męczarni. Krzyżak szybkim ruchem doskoczył do muchy i zadał jej cios jadonośnemi szczękami. Zajęczała okropnie z bólu mucha a pająk dalej znęcał się nad nią. Razy i jęki niewypowiedziane pomnażały się. Wreszcie wszystko ucichło... A pająk wstrętnemi szczękami objął główkę już zabitej muchy i wyssał z niej krew. Nakoniec odplątał jej zwłoki z uwięzi. Runął trup na ziemię.

Powietrze było łagodne, jak przedtem, a okrutna śmierć muchy nie zmieniła porządku w istnieniu świata. *Michał Mikoś.*

ŚWIĘCONE.

W obchodzie świąt Wielkiejnocy dają się zauważyć dwa pierwiastki: jeden religijny, chrześcijański, drugi ludowy, pogański. Niełatwo te dwie strony rozróżnić, ponieważ Kościół uświęcił je swoją powagą. Kościół zrobił to dlatego, że poganie łatwiej odstępowali od swych dogmatów religijnych, aniżeli od uciech zwyczajów i zabaw, jakie towarzyszyły ich uroczystościom i za które gotowi byli przelać ostatnią kroplę krwi. To też duchowieństwo nie upatrywało wielkich korzyści dla wiary w walce przeciw formie, tolerowało ją więc, zadawalając się zaszczepianiem wśród pogan dogmatów chrześcijanizmu. — W pierwszych nawet chwilach swego posłannictwa robiło ono jeszcze więcej, bo uświęcało swoją powagą te zwyczaje i obrządki, których cel pogański mógł być zmienionym na chrześcijański. Stąd święta Wielkanocne — wielka uroczystość religijna — przez swoją stronę zewnętrzną stają się uroczystością narodową.

Przodkowie nasi i wogóle Słowianie obchodzili w tym czasie przebudzenie się natury z letargu zimowego, Kościół zaś zmienił tylko cel obrządków, przywiązanych do tej uroczystości, przeznaczając ten czas na obchód Zmartwychwstania Chrystusa. Pomiędzy zwyczajami, przestrzeganemi w czasie tych świąt, które wyprowadzają swój początek jeszcze ze świata pogańskiego, najważniejszym jest zwyczaj urządzania święconego czyli zbioru potraw, jakiemi zastawiamy stoły w czasie świąt wielkanocnych. Jest to zabytek z czasów pogańskich, kiedy każdej uroczystości towarzyszyły uczty, gry i zabawy.

Papież Grzegorz W., wysyłając misyonarzy dla opowiadania wiary Chrystusowej, przykazał, aby nie wzbraniano obchodu uroczystości i składania ofiar w wolach, które u pogan miały miejsce na cześć szatana, lecz aby takowe zamieniali na uczty religijne dla chwały Boga. Taką drogą wszedł do Kościoła chrześcijańskiego zwyczaj urządzania święconego.

W poniedziałek, wtorek wielkanocny uderzają tych, którzy przespali już jutrznię, wierzbą lub brzozą, a także oblewają się wodą, mówiąc; »bądź wielkim jak brzoza a zdrowym jak woda«. U pogan woda była wiecznie odmładzającą i dającą nieśmiertelność.

Powitania i pocałunki.

O ile nam się wydają śmiesznemi towarzyskie obyczaje innych narodów, o tyle im śmiesznemi wydają się nasze, a jednak nie od rzeczy będzie zapoznać się ze zwyczajami, przyjętemi w różnych krajach i czasach. We Francyi jeszcze w XVII wieku kawaler witając damę, naprzód cofał się wtył, kłaniając się, następnie postępował naprzód, z potrójnym ukłonem, nakoniec schylał się aż do kolan, zawsze z poważną miną. — W Polsce ojcowie nasi uważali za najpierwszy obowiązek grzeczności wycałowanie rączek młodych i starych kobiet, choćby ich było kilkadziesiąt w jednym salonie. — W Anglii oddawna weszło w zwyczaj na powitanie podawanie sobie ręki, bez najmniejszego niemal uścisku. Istnieje tam tylko swoboda pocałunku pomiędzy młodzieżą płci obojej. Młode Angielki zaręczają się z łatwością, a ponieważ narzeczonym więcej idzie o zabawę w narzeczonych, niż o małżeństwo, całują się więc, ile im się podoba, do czego mają prawo ze względu, że zaręczyny u protestantów są tak ważnym aktem, jak u nas ślub. We Francyi narzeczonemu wolno tylko dotknąć ustami czoła narzeczonej, a nawet uważają za nieodpowiednie, ażeby żona przy osobach trzecich całowała się z mężem.

W Chinach każda z dziewięciu klas urzędów ma oddzielne przepisy powitania, a tem samem i ukłonów. Biada temu, kto ośmieli się przekroczyć przepisy etykiety. Dwaj Chińczycy, spotkawszy się z sobą, wznosza ręce nad głową, a potem, zniżając je stopniowo do ziemi i zginając swą postać, mówią: »Czyście szczęśliwie zjedli swój ryż?« — Japończycy, spotkawszy znakomitą osobę, zdejmują sobie z nogi pantofel i pokazują go jej na znak głębokiego szacunku. Tybetańczycy, witając się, pokazują sobie języki i drapią się w ucho. Na niektórych wyspach Australii mieszkańcy na powitanie pocierają się nosami, a inni posuwają swą grzeczność do tego stopnia, że nogą lub ręką spotkanej osoby pocieraja twarz swoją. — Mieszkańcy Sudanu plują w twarz i dłoń prawej ręki przy powitaniu swych najlepszych przyjaciół. — W południowej Afryce krajowiec, spotkawszy przyjaciela, pada na ziemię i uderza się po brzuchu. Skoro król kichnie, asystujący mu wydają wielki okrzyk gardłowy, powtarzany następnie przez wszystkich mieszkańców królewskiego pałacu. Arabowie przy powitaniu podnoszą prawą rękę nad kolana, a następnie przykładają ją do podbródka i czoła, składając jednocześnie życzenie »dobrego rana«. — W innych miejscach na Wschodzie za najmniejszy znak uszanowania dla starszych uważa się dotknięcie ich brodą.

U nas przyjęty został zwyczaj podawania na powitanie ręki, zdjęcie kapelusza lub lekkie kiwnięcie głową, a tylko przy spotkaniu się z serdecznymi przyjaciółmi całujemy się w twarz, damy zaś i rodziców w rękę. Pocałunek znali już starożytni Rzymianie, ale za czasów rzeczypospolitej rzymskiej był on tylko przywilejem małżonków i to poza oczyma obcych. Za skradzenie pocałunku kobiecie, śmiałka skazywano na śmierć. Z nastaniem cesarstwa zwyczaj ten został zaniechany. Na początku zaś XVI do końca XVII wieku było ogólnym zwyczajem, iż mężczyzna dobrze wychowany, musiał damę pocałować w usta, bez różnicy stanu, wieku lub urody. Królowa Elżbieta angielska ulubieńcowi swemu Leicesterowi chętnie pozwalała całować swe usta wobecności dam dworu. Z czasem kobiety powstały przeciw temu i zwyczaj upadł.

Jajka wielkanocne.

Rozmaicie tłómacza sobie ludzie zwyczaj dawania jaj wielkanocnych. Najprawdopodobniej pochodzi on ze Wschodu i sięga głębokiej starożytności, według bowiem religii hinduskiej utworzył Bóg najpierw wodę, która przybrała kształt jaja. W jaju tem, połyskującem złotem i srebrem, a podzielonem na sfer czternaście, przeleżał Brahma Prajapati cały wiek ludzki. Wówczas dopiero rozwarło się jajko wszechświata, a ze złotej jego połowy powstało siedm stref nieba, a ze srebrnej siedm stref ziemi.

Dotychczas istnieje na Wschodzie zwyczaj rozdawania jajek, jako symbolu rodzącego się życia, w dzień Nowego Roku. Obecnie jeszcze w Persyi dzień ten jest jedynem świętem cywilnem, zwyczaj zamieniania i rozdawania jaj jest obchodzony z szczególną uroczystością.

Pierwszy dzień roku przypada tam mniej więcej w czasie, kiedy my obchodzimy święto Zmartwychwstania. Persowie w dniu tym przesyłają sobie nawzajem jajka malowane i złocone. Niektóre z tych jajek są bardzo kosztowne, wykonywane zaś bywają z drogiego kruszcu, po większej części jednak są to jaja naturalne i mają z czterech stron malowane postacie symboliczne lub też miniaturowe wizerunki różnych osób.

W Rzymie z pewnym rodzajem zabobonnego przesądu podawano jajko przy rozpoczęciu uczty. — Złym było znakiem, jeżeli jajko padało i tłukło się.

W Londynie znajduje się obraz hinduski, szczególnie ciekawy, przedstawiający stworzenie świata. Twórca ma przed sobą jajko, z boku otworzone, w którem widać żyjące istoty; na skorupie odłupanej jajka stoi człowiek w dniu stworzenia; umieszczony on jest między początkiem Dobrego i Złego — z drugiej bowiem strony stoi dyabeł w postaci człowieka z rogami, zupełnie jak go maluja malarze chrześcijańscy.

Pewien pisarz francuski dowodzi, że zwyczaj jajek wielkanocnych sięga czasów Fenicyan, którzy czcili jednego z bożków swych, pod postacią jaja. Podług ich mniemania z jaja powstał ród ludzki.

U dawnych Germanów jajko było również symbolem życia. A że z wiosną nastaje i dla ziemi nowe życie, nowy rozwój wszystkiego, co zima skula tchnieniem mroźnem, przeto przy święcie witania wiosny, poświęconem bogini Eostar, jajko odgrywało rolę ważną, przyczem zabarwiano je na czerwono, gdyż według wierzeń ówczesnych Donar albo Thor (słowiański Perun, litewski Perkunas) bóg ożywczego deszczu letniego i piorunów, posiadał długą kędzierzawą brodę rudą. Wszystkie też zwierzęta rude, jak lis, wiewiórka itd. były jemu poświęcone. Stąd więc pochodzić ma zwyczaj barwienia jajek wielkanocnych.

W niektórych krajach, a zwłaszcza w Niemczech i we Francyi, jajku wielkanocnemu towarzyszy zajączek lub królik wielkanocny. I ten zwyczaj stanowi pozostałość podań i wierzeń dawnych u Franków oraz Germanów; królik bowiem stał w ścisłym związku z oznaką odradzającego się życia. W Szwabii dotychczas nie bocian, jak u nas, lecz zajączek przynosi matkom dzieci.

Zwyczaj tłuczenia jaj u nas, który jest w wielu miejscach bardzo rozpowszechniony, przywiązany jest do podania zabobonnego. W wiekach średnich zjadano kawałek łupiny ze święconego jajka, jako środek uniknięcia złośliwości czarowników. Resztki tego zabobonu dają się jeszcze gdzieniegdzie spotkać wśród ludu naszego.

Sztuczne ręczne zdobienie i malowanie jaj wielkanocnych, wychodzi nieco ze zwyczaju, a szkoda. Upiększanie jaj czyli »pisanek«, uwydatniało wśród ludu bogate pomysły iście oryginalnych wzorów i deseni. Na Żmudzi i Wołyniu można dotychczas spotkać jajka wielkanocne, które stanowią małe arcydzieła sztuki ludowej.

Utraca też powoli, szczególnie w wielkich miastach, jajko wielkanocne pierwotne swoje znaczenie. Stare, piękne znaczenie zwyczajów tej poezyi życia ludu rozwiewa się pod naciskiem życia materyalistycznego czasów nowoczesnych. Pani, otrzymująca dziś w podarku na Wielkanoc kunsztowne jajeczko z pluszu, jedwabiu, porcelany lub metalu drogocennego, zagląda przedewszystkiem do środka, nie podejrzewając nawet, że w jajeczku tem ujawnia się cała naiwność, cała poetyczna potrzeba złudzeń przodków naszych.

A i nasza dziewczyna wiejska, otrzymując pisankę, czyż przywiązuje do niej znaczenie takie, jakie ona dawniej posiadała? Rzadko kiedy, bo częściej patrzy, czy ten, który jej pisankę ofiarował, posiada mienie i dostatki.



A czy wiesz ty?

A czy wiesz ty, bracie drogi,
W czem największe szczęście leży?...
O nie w oczkach twej niebogi,
Ktora z śmiechem do cię bieży
Z okiem jasnem i ognistem...
Ale w sercu leży czystem!!

O! bo uśmiech z lica zginie,
Kiedy zmarszczki je pokryją
I dziewczęcy czar przeminie,
Z ust uśmiechy lata spiją!...
Zbledną blaski ócz ogniste,
Lecz zostanie serce czyste!

Chatę zniszczyć ogień może,
Grosz ukradną ci złodzieje,
Grad wybije na pniu zboże,
Siana wylew wód zaleje!
Jedno tylko jest wieczyste:
W twojej lubej serce czyste!

Gdy posiędziesz serce jasne,
Zniknie z chaty cień niedoli,
Przyjdzie szczęście takie własne
I promieńmi cię okoli,
Że zapomnisz przy niem przecie
I o smutkach i o świecie!...

Lecz gdy pojmiesz serce czarne,
Choćbyś grosza miał tysiące,
Życie twoje będzie marne!...
Nie pomogą ci łudzące
Blaski złota, stosy złota,
Bo gryźć będzie cię tęsknota!

Bo gryźć będzie cię tęsknota!
Za twem życiem zmarnowanem!...
Ból i rozpacz cię omota
Za tem wszystkiem ukochanem,
Coś mógł w życiu twem posiadać
W czemeś szczęście mógł pokładać!

Antoni St. Bassara.



W DRODZE NA MIEJSCE STRACENIA.

Nawrócenie skąpca.

Żył niejaki Piotr Mytnik, bogacz nad bogacze, ale setnie skąpy i na ubogie niemiłosierny. Jednego czasu siedzieli dziadkowie pod kościołem i o tymże bogaczu opowiadali różne historye. Jeden powiada:

— Dużo ludzi znałem, toć się trafił gorszy i lepszy, ale już nad Mytnika niema gorszego.

Drugi powiada:

— Oj ten Piotr! prędzej, myślę, twardybyś kamień poruszył, niż jego.

Trzeci powiada:

— Jeszcze się ten nie urodził, coby od niego łaski jakiej doznał.

Tak mówili sobie dziadkowie między sobą, siedzący pod kościołem, a każdy miał coś niedobrego do powiedzenia o Mytniku, co był taki skąpy. Aż tu jeden dziaduś, o kuli chodzący, powstał między nimi, pokręcił siwą głową i tak się odezwie:

— Moiściewy, a co mi dacie za tę sztukę, jeśli wam od tego skąpca przyniosę jałmużnę?

— Ho, ho, człeku! — zawołali drudzy na niego — nawet się nie kuś, bo nadaremnie! Jeszcześ gotów na swoje stare lata oberwać szturhańca, albo cię psami wystraszy i tyle wszystkiego.

— Niech się dzieje wola Boska! — odpowie dziaduś — idę zaraz do niego, a wy tu poczekajcie na mnie.

— Ejże, nie chodź! — radzili mu dziadowie, a on głową kiwnie a wali wprost ku domostwu, gdzie mieszkał bogacz a taki skąpy. I właśnie utrafił w sam czas, kiedy piekarz wyjeżdżał z chlebem do czeladzi a Piotr szedł za wózkiem. Więc dziaduś w pokorne prośby do niego:

— Zmiłuj się, panie, bardzom głodny, podaruj mi co!

A na to ów skąpiec rzuci się, jak gdyby go osa ugryzła.

— Pójdziesz mi stąd, włóczykiju!

— Mój złoty panoszku! — prosi dziaduś i rękę wyciąga — choć okruszynkę chleba!... zmiłuj się, bom strasznie głodny!

— Poczekaj, ty kulasie obmierzły! — krzyknie rozgniewany Mytnik — dam ja ci chleba! I dalej począł się oglądać za jakim kamieniem, aby dziada poczęstować. Na szczęście jakoś kamienia nie było w tem miejscu; więc skąpiec, rozgniewany, nie wie co robić; porywa za bochenek z wozu i rzucił nim na dziada. Uradowany dziad takim nieszczerym datkiem, porywa za chleb i w nogi. I w on czas nadziwić się nie mogli oni dziadowie pod kościołem, skoro im dziaduś ukazał bochen chleba, co go w tak dziwny sposób od Mytnika dostał.

W trzy dni po tem zdarzeniu jakoś skąpiec zachorował i był bardzo zaniepokojony tym wypadkiem, w którym też zasnął i miał takie widzenie: Oto niby po śmierci stawiono go przed sąd Boży, gdzie mu się każą rachować z całego życia. Przed sobą widzi wielką wagę, na której miały się ważyć grzechy jego, jakoteż dobre uczynki.

Po lewej stronie wagi stali z piekła czartowie, a zaś po drugiej stronie aniołowie. Na jedną ważkę sypią, sypią grzechy Piotra Mytnika czartowie — a było grzechów aże strach, tak dużo. Zaś napróżno aniołowie patrzyli, coby na drugiej ważce dobrego było; bardzo się posmucili, bo w całym żywocie Piotra nie było ani jednego dobrego uczynku. Oj, panie Piotrze, coś tak żył niedobrze, patrzaj, już czartowie dybią na twoją duszę, aby ją pochwycić. Aż tu w sam czas przypada dziaduś kulawy i ukazuje aniołom ów chleb od Mytnika, prosząc, aby nie potępiali grzesznika.

— Hej! — myśli sobie skąpiec — nie na wiele mi się tu przyda ten chlebuś, dziadku, bom go dał nie z miłosierdzia, jeno ze złości rzuciłem ci go na głowę. Tymczasem aniołowie biorą chleb z ręki dziada i kładą go na swoją ważkę. Wtem widzą, że mało ważył i grzechów przeciężyć nie mógł, obracają się do Piotra Mytnika i mówią:

— Grzeszna duszo, idźże jeszcze raz na ten świat i dokładaj do tej wagi dobrego, bo jak tego nie będziesz spełniał, to będziesz oddany czartom na wieczne potępienie.

A gdy Piotr się obudził, przestraszył się onego widzenia i rzecze:

— Patrzaj! widziałem wszystkie moje grzechy na kupie, aże strach; i byłbym zgubiony, gdyby nie ta cudowna jałmużna, którą rzuciłem dziadowi.

Gdy powstał z tej choroby, całkiem inny człek z niego się zrobił. Co za hojny był w rozdawaniu jałmużny i w miłosierdziu nad wszystkim ludem, że się nadziwić nie mogli. Nakoniec samego siebie ofiarował na przebłaganie gniewu Bożego i na zagładę poprzedniego żywota grzesznego.

Józef Bortlik.

Nadzieja wiosny.

W tchnieniu powietrza czuć już zapach wiosny;
Płynie już ona słonkiem od południa,
Płynie powoli, jako czar miłosny,
Ożywić niwy zmrożone od grudnia.

Powiew wiosenny od oaz Sachary
Budzi do życia pola, gaje, lasy,
Niosąc natury ziemi wielkie dary,
Bo ciepło, światło barwy pełnej krasy.

Ptaki przelotne naradzając z sobą,
Gotują barwne skrzydła swe do lotu,
Nie zachwycając tych krain ozdobą,
Lecą do Polski śród skrzydeł łomotu.

Tamte krainy piękniejszej natury,
Lecz one wolą Polskę skromną naszą,
Gdyż owe zresztą głośne w armatury
Wojennej wrzawy — z ich siedzib ich straszą.

Może nam one chętnie opowiedzą,
Jakie tam walki toczy Włoch z Turkami —
Tam nie śpiewają, tam się nie osiedzą,
Lecą tu do nas wyśpiewywać z nami.

Lecą z tęsknotą przez morza i góry:
Skowronki, drozdy, bociany, jaskółki —
Nic ich nie wstrzyma — żadne chińskie mury,
Płyną jak wojska, tworząc różne pułki.

Któż im powiedział, że tu u nas wiosna,
Wszak i tam przecie wieczna wiosna świeci?!..
Instynkt i miłość ku nam ta radosna,
Bo to są naszej biednej Polski dzieci.

Wszystko się z wiosną ożywia do życia,
Nadzieja błoga napełnia człowieka,
Że od wczesnego zarania powicia
Boska go zawsze otacza opieka!...

Adam Jesionek.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXIV.

Odjazd. — Widok lasu. — Stada małp. — Spadek wodny. — Nocleg.

Nazajutrz, 30 października, wszystko już było gotowe do wycieczki, którą ostatnie wypadki przyspieszyć nakazywały. Koloniści znajdowali się teraz w takiem położeniu, iż mogli nabrać przekonania, że nietylko nie potrzebują od nikogo pomocy, lecz jeszcze innym udzielić jej mogą. Dla zmniejszenia sobie trudów i łatwiejszego przewiezienia broni i żywności, postanowiono popłynąć rzeką, o ile będzie można najdalej. Cyrus i to miał na względzie, że jeżeli, jak się to niewątpliwem zdawało, jakiś statek rozbił się przy brzegach wyspy, to oprócz tego, co zabierają z sobą, znajdzie się wiele szczątków, które wypadnie sprowadzić do Granitowego pałacu.

Nab włożył do łodzi żywności na trzy dni, gdyż wyprawa nie miała trwać dłużej, a w razie potrzeby możnaby powiększyć zapasy świeżo upolowaną zwierzyną. Nie zapomniał także o kilku dzbankach piwa i o przenośnym piecyku.

O szóstej rano spuszczono na morze łódź, do której wsiedli wszyscy, nie wyjmując Topa. Od czasu do czasu przybijano do brzegu w miejscach dogodnych do wylądowania, a wówczas Spillet, Penkroff i Harbert wysiadali ze strzelbami w ręku w nadziei, że może znajdą jakąś użyteczną roślinę. Młody naturalista napotkał gatunek dzikiego szpinaku, jakoteż wiele innych, jak np. rzerzuchę, chrzan, rzepę, a nareszcie roślinkę, wysoką na jeden metr, obfitującą w ciemne, drobniutkie nasienie.

— Czy wiesz, co to za roślina? — zapytał Harbert marynarza.

— Może tytoń? -- zawołał Penkroff, który widocznie znał ulubioną swą roślinę tylko pokrajaną i zawiniętą w papier.

— Nie, Penkroffie! to jest gorczyca.

— Ha! weź i ją! Ale, jeżeli przypadkiem znajdziesz gdzie krzaczek tytoniu...

— Bądź spokojny, znajdziemy go także kiedyś — powiedział Spillet.

— Doprawdy?! — wykrzyknął Penkroff — a więc w owym dniu już niczego nam brakować nie będzie!

Wszystkie znalezione rośliny wyjmowano z korzeniami i przenoszono do łodzi, ażeby je zasadzić w pobliżu Granitowego pałacu. W czasie jednej wycieczki na brzeg udało się Gedeonowi uchwycić żywcem dwie pary ptaków z rodziny grzebiących; te ptaki z długim i cienkim dzióbem, krótkiemi skrzydłami i bez ogona, Harbert poznał odrazu i nazwał kusakami, a że były blisko spokrewnione z kurami, darowano im życie i postanowiono oswoić, aby, rozmnażając się, stanowiły drób domowy.

Około godziny dziesiątej dopłynęli do drugiego zakrętu Mercy, o pięć mil, mniej więcej, od ujścia. Zatrzymano się tu na pół godziny i spożyli śniadanie w cieniu wielkich drzew.

Płynęli jeszcze parę mil. Łódka płynęła ciągle pomiędzy ściana ni lasu, który znów powoli stawał się coraz gęstszym i więcej ożywionym, gdyż dostrzegano w nim zdala gromady małp; a wkrótce kilka z tych zwierząt zatrzymało się niedaleko od łódki i przyglądało się podróżnym, nie okazując najmniejszego przestrachu. Można było zastrzelić je z największą łatwością i Penkroff byłby to niewątpliwie uczynił, gdyby Cyrus nie sprzeciwił się tej niepotrzebnej rzezi, przekładając, że sama ostrożność nie dozwalała zaczepiać tak silnych i zwinnych małp, które rozgniewane mogłyby stać się niebezpiecznemi. Marynarz oceniał małpy tylko pod względem gastronomicznym, a mięso ich uważane jest za wyborne.

Łódź posuwała się coraz powolniej, gdyż co chwila musiała omijać skały lub przedzierać się pomiędzy wodnemi roślinami.

— Panie Cyrusie, za kilkanaście minut najdalej będziemy zmuszeni zatrzymać się — rzekł marynarz.

— A więc zatrzymamy się i urządzimy na noc obozowisko.

Wkrótce potem łódka zaczęła ocierać się o kamieniste dno rzeki, której szerokość w tem miejscu wynosiła zaledwie dwadzieścia stóp. Gałęzie drzew okrywały jej łożysko, tworząc zielone sklepienie tak gęste, że prawie nie przepuszczało promieni słonecznych. Silny szum spadającej wody zapowiadał, że o jakie kilkaset kroków dalej, w górze rzeki, musi być kaskada, którą też ujrzeli między drzewami, gdy dopłynęli do ostatniego zakrętu Mercy. W kilka minut później przywiązano łódkę do drzewa.

Ostatnie promienie słońca wciskały się pod konary drzew, i z boku oświetlały kaskadę, a w drobniutkich kropelkach kurzawy wodnej odbijały się wszystkie kolory tęczy. Dalej, łożysko rzeki znikało już w gęstwinie lasu. Ponieważ miejsce było śliczne, koloniści wysiedli na ląd. Rozpalono ogień pod rozłożystymi wiązami, których gałęzie w razie potrzeby mogły im służyć za schronienie. Głód już dobrze im dokuczał, najpierw więc pomyśleli o wieczerzy. Ze zmierzchem dały się słyszeć głosy dzikich zwierząt, przeto przed udaniem się na spoczynek ułożyli wielkie ognisko, aby blask jego płomieni odstraszał niepożądanych gości. Nazajutrz, 31 października, podróżni o piątej rano puścili się w dalszą drogę.

ROZDZIAŁ XXV.

Wycieczka na wybrzeże. — Gromady czwororękich. — Nowy strumień. — Nadbrzeżny las. — Przylądek gadu. — Harbert zazdrości Gedeonowi.

Koloniści, przyjrzawszy się okolicy przy świetle dziennem, nabrali przekonania, iż będą zmuszeni torować sobie drogę wśród krzaków siekierą a może i ze strzelbą w ręku. Przed wyruszeniem w drogę, silniej jeszcze przywiązano łódkę do drzewa. Zabrali żywności na dwa dni, gdy inżynier zalecił usilnie towarzyszom, aby żaden z nich nie strzelał, choćby spotkali najwyborniejszą zwierzynę, gdyż hukiem wystrzału mogliby wydać obecność swoją w tych stronach.

Ominąwszy spadek wody, koloniści musieli już torować sobie przejście siekierą wśród gąszczu leśnego a Cyrus idąc naprzód z busolą w ręku, wskazywał drogę.

Napotykali często gromady małp, przyglądających się z widocznem zdziwieniem istotom, dotąd zupełnie im nieznanym. Gedeon pytał żartobliwie, czy te silne i zręczne zwierzęta nie uważają tak jego, jak i towarzyszów za wyrodzonych i zniedołężniałych współbraci! Prawdę mówiąc, koloniści przedzierający się z trudnością między zaroślami, mogli pozazdrościć siły i zwinności zwierzętom, tak lekko i łatwo przeskakującym z drzewa na drzewo. Gromady tych małp były liczne, lecz nie okazywały nieprzyjaznego usposobienia.

Raz po raz przesuwały się także dziki, aguty, kangury, do których Penkroff byłby chętnie strzelił.

— Polowanie zatem stracone — mówił z westchnieniem — więc skaczcie, biegajcie spokojnie. Dopiero wracając, rozmówię się z wami.

Około dziesiątej podróżni spotkali nową przeszkodę, przecinającą im drogę. Był to nieznany im dotąd strumień, na czterdzieści stóp szeroki, którego

wody toczyły się szybko i z głośnym szumem po spadzistem i zasłanem skałami łożysku. Woda była głęboka i czysta, lecz spuszczona na nią łódka roztrzaskałaby się wkrótce o skały.

— Droga przecięta! — zawołał Nab. — Musimy szukać innej.

— Poco? wszak możemy ją wpław przebyć.

— I to niepotrzebne — rzekł inżynier. — Strumień ten widocznie dąży do morza, idźmy więc ciągle jego brzegiem, a pewny jestem, że wkrótce wyprowadzi nas na wybrzeże.

Droga nad brzegiem nowo odkrytego strumienia była mniej utrudzającą i koloniści mogli przyspieszyć kroku. Nic dotąd nie zwiastowało obecności człowieka, tylko gdzieniegdzie spotykali ślady jakichś wielkich zwierząt, przychodzących tu zapewne gasić pragnienie.

Łożysko rzeki rozszerzało się powoli a jednocześnie bieg wody stawał się spokojniejszym. Drzewa na obu brzegach rosły tak gęsto, że trudno było coś dojrzeć; widać jednak nie musiały być zamieszkane, bo Top biegł spokojnie. O pół do jedenastej Harbert, który szedł żwawo, wyprzedzając towarzyszów, zatrzymał się nagle i zawołał:

— Morze!

W kilka minut później podróżni stali już na skraju lasu i mogli objąć wzrokiem zachodnie wybrzeże wyspy, całkiem odmienne od tego, na które los ich wyrzucił. Nie było tu już ani ścian granitowych, ani skał, sterczących nad powierzchnią morza, ani nawet piaskiem usłanej płaszczyzny; las pokrywał całe wybrzeże, wyniesione znacznie ponad poziom morza, a ostatnie drzewa jego, chłostane falami, pochyliły się ku wodzie.

Po spożytym naprędce posiłku, Cyrus Smith dał znak do dalszej podróży. Dotąd nie znaleźli jeszcze nic świadczącego o rozbiciu się jakiegoś statku, lecz, jak twierdził Gedeon, morze mogło unieść z sobą wszystkie jego szczątki.

O piątej godzinie koloniści zauważyli, że muszą przejść jeszcze dwie mile, zanim dojdą do przylądka Gadu i że będą zmuszeni przepędzić tam noc, gdyż niepodobna było przypuścić, aby mogli wrócić przed zachodem słońca do obozowiska przy źródłach Mercy. O godzinie siódmej stanęli wreszcie na przylądku. Tu kończył się już nadbrzeżny las półwyspu, a na południowym jego brzegu widać było tylko skały, rafy i piaszczyste wydmy. Kto wie, może jakiś okręt został zagnany do tej części wyspy. Ale noc się zbliżała, więc dopiero nazajutrz będzie można rozpocząć poszukiwania.

Penkroff i Harbert zaczęli natychmiast szukać miejsca dogodnego na nocleg. Młody naturalista dostrzegł na skraju lasu gęste kępy bambusów.

Harbert i marynarz nie potrzebowali szukać długo dogodnego na nocleg miejsca. Bałwany morskie, gnane wiatrem południowo-zachodnim, wyżłobiły w nadbrzeżnych skałach dość głębokie wydrążenia, które mogły służyć za chwilowe schronienie. Wybrali jedno z największych, lecz gdy już mieli wejść do niego, rozległ się wewnątrz ryk straszny.

— Uciekajmy! — zawołał Penkroff — strzelby nasze śrutem tylko nabite.

Mówiąc to, pochwycił Harberta za rękę i wraz z nim ukrył się za skałę w tej właśnie chwili, gdy ogromny zwierz ukazał się przy wejściu do jaskini.

Był to jaguar, dorównujący wzrostem zamieszkującym Azyę. Miał więcej niż pięć stóp, licząc od głowy do początku ogona. Płowe jego futro zdobiły czarne, duże, okrągłe centki, odbijające pięknie od białego podbrzusza. Harbert poznał w nim strasznego współzawodnika tygrysa, stokroć niebezpieczniejszego od jaguara, którego możnaby porównać z wilkiem. Jaguar zatrzymał się przed jaskinią, najeżywszy sierć, i spojrzał dokoła błyszczącemi oczyma, jakby już nie po raz pierwszy zwęszył i widział człowieka. W tejże chwili reporter wyszedł z pomiędzy skał, a Harbert sądząc, że nie dostrzegł jaguara, chciał mu biedz na pomoc, gdy Gedeon dał ręką znak, aby pozostał na miejscu, i spokojnie szedł dalej.

Jaguar skurczył się i skoczył, chcąc rzucić się na Spilleta; lecz ugodzony kulą w czoło upadł na ziemię. Towarzysze reportera zbiegli się natychmiast, aby przyjrzeć się leżącemu bez życia jaguarowi, którego pyszne futro miało wkrótce przyozdobić wielką salę Granitowego pałacu.

— A! panie Spillet! Podziwiam, a zarazem zazdroszczę ci! — zawołał Harbert z uniesieniem.

— Niema czego — odpowiedział reporter — i ty potrafiłbyś to zrobić.

— O! nie, ja nie zdobyłbym się na tyle zimnej krwi...

— Gdy spotkasz jaguara, Harbercie, powiedz sobie, że to zając, a najspokojniej do niego strzelisz i zabijesz.

— Doprawdy! — zawołał Penkroff. — Nie domyślałem się nawet, że to rzecz tak łatwa.

— Teraz, gdy już nie potrzebujemy się obawiać powrotu jaguara — powiedział Gedeon — kryjówka jego może nam posłużyć za schronienie na noc dzisiejszą.

— A jeżeli inne przyjdą? — zapytał Penkroff.

— Rozłożymy ogień przy wejściu do jaskini; nie ośmielą się zbliżyć do nas.

— Więc wejdźmy do groty jaguara!

Nab zajął się zdjęciem skóry a inni znosili suche gałęzie z lasu i układali wielkie ognisko, do którego Cyrus dołożył dość znaczną ilość zerżniętych przez siebie bambusów.

(Dalszy ciąg nastąpi).



...Gromady małp były liczne.



MACIEK BZDURA GADA:

Ano skończyło się i juz nima! Tyle jajów, tyle kiełbas, tyle placków i tyle rozmaitych pięknych parzecy ludzie bez dwa dni spucowali, jak amen w pacirzu i juz nic nima. Człek se bez siedem tygodni układał, jaką to będzie miał uciechę na Wielganoc, przyciągał i popuscał pasa a przysła sama Wielganoc, to się ino oblizał, zębami parę razy kłapnął i kuniec. A potem przysły takie różne smutne myśli, ze jaz się płakać chciało.

Bo i z człekiem tak, jak z tem jajkiem Wielganocnem! Tak to ładnie upisane, takie pachnące, takie miłe! A ino się je obłupie, między zęby weźnie, ściśnie zębami dwa razy, dwa razy jęzorem majdnie i juz jajko przepadło na zawse. A choćby i kiełbasa sama, choć ta niby twardsa i odporniejsa, ale i z nią gęba wyposcona bez siedem tygodni ni ma wiele kłopotu. Zawinie się parę razy, chraśnie ino i przepada na wieki wieków amen.

Jesce jak ta jesce trafi kto na rzeźnika ućciwego, to zrobi taką mocną kiełbasę, ze się jej człek choć naje porządnie. Ale teraz ludzi takich niewiele i rzeźniki prawie wszyćkie robią takie mikrutne kiełbasy, coby je i dwudniowe dziecko zgryzło, choć jesce nima zębów.

A teraz i samo święcone, zmiłuj się Boże! — Drzewi, jak padali gróbarz, to kuzda gospodyni nagotowała dwie abo trzy kopy jaj, to było od rana do wiecora co jeść a i w nocy, jak się człek obudził mozna było co przetrącić. A dziś? zrobiła się taka drogość, ze za głupie kurze jajo weźnie się w mieście trzy grajcary, to i gospodynie wolą ten kurzy owoc sprzedać a na święcone ino jakie pół kopiny ochfiarują.

Drzewi prawie kuzden gospodarz zatłuk prosie, to i sam zjad i celadnikowi upalił sztync kiełbasiska, ze było co jeść, a dziś jak która gospodyni kraje la siebie, abo la dziecka, abo celadnikowi, to se mało palców nie poukrawa, po taki uciupince dzieli. Takie się ludziska chytre a skąpe zrobiły, ze az do obrzydliwości!

Jesce, chwała Panu Bogu, ze chlebusia i bascyku nie skąpią, bo zyta nie trza kupić, to się ta temu i owemu we święta zywot naprawi, bo inacy to nawet na Wielganoc byłoby dokończenie wielkiego postu — a przecie siedem tygodni to dosyć! I tak mi się juz bandzioch skurcył.

I jak dali tak pójdzie, to chyba trza będzie pisać do Ojca świętego, aby naprawdę wszyćkie święta skasował, bo coby tyz to była za uciecha, jakby święto było a trzeba było podcas niego całkiem darmo siedzieć.

Ale zart na bok! Najgorse to, ze święta przesły i znowu cały rok trza będzie na nie czekać, a wiosny jak ni ma tak ni ma i kto wie kiedy będzie.

Z TYGODNIA.

Powodzie w Galicyi. Dnia 10 b. m. nadeszły telegraficzne wiadomości o poważnych wylewach rzek w Galicyi. Mianowicie ze Stanisławowa o wylewie Dniestru, z Przemyśla o wylewie Sanu, dalej o wylewach Strwiąża, Świni pod Żółkwią i Soły. Wylał też staw w Gródku.

Zwołanie delegacyi wspólnych. Delegacye austro-węgierskie mają się zebrać w dniu 20 kwietnia, celem uchwalenia dwumiesięcznego prowizoryum wspólnego budżetu.

Zbliżenie Austryi i Niemiec do Rosyi. — Według doniesień rosyjskich gazet przyszły następca tronu arcyksiążę Karol Franciszek Józef wraz z małżonką swą ks. Zytą przybędą do Petersburga w odwiedziny do pary carskiej w połowie miesiąca czerwca. Car zaś w połowie lipca zjedzie się na morzu u wybrzeży finlandzkich z cesarzem Wilhelmem.

Podjęcie pracy przez górników w Czechach. W całym północno-zachodnim czeskim rewirze węgla brunatnego odbyły się zgromadzenia, które jednomyślnie postanowiły pracę podjąć. Zaraz potem w szybach zgłosiła się do pracy prawie zwykła liczba górników, tem samem strajk można uważać za ukończony.

Zawieszenie konstytucyi w Chorwacyi. — W kraju tym, jęczącym pod niesprawiedliwemi rządami węgierskimi, a posiadającym samorząd, który jednak Węgrzy ciągle naruszają, zawieszono konstytucyę. Ban (naczelnik rządu autonomicznego) nazwiskiem Cuvaj, został zamianowany komisarzem królewskim z prawem rządów bez współudziału przedstawicieli rządu. O powodach zawieszenia konstytucyi w Chorwacyi słychać, że zjednoczenie chorwacko-słowiańskie, ktore spodziewało się odnieść przy wyborach do sejmu chorwackiego wielkie zwycięztwo, zamierzało przeprowadzić w sejmie uchwały, aby nie wysyłać więcej posłów do sejmu węgierskiego, oraz ogłosić rozdział Chorwacyi od Węgier. Aby temu zapobiedz, zawieszono konstytucyę i odbycie się wyborów wstrzymano. Mianowanie komisarza królewskiego wywołało wielkie wzburzenie wśród ludności chorwackiej. Objawia się agitacya za rozpoczęciem bojkotu towarów węgierskich (to znaczy zaprzestaniem kupowania ich). Politycy chorwaccy zamierzają także zwrócić się z protestem do wszystkich europejskich narodów z powodu zawieszenia praw konstytucyjnych.

Choroba carowej. Znowu gazety przynoszą wiadomości o pogarszającym się stanie zdrowia carowej rosyjskiej Aleksandry. Jest to choroba nerwowa; carowę straszą widziadła. Oprócz lekarzy, którzy ją leczą, sprowadzono na dwór carski czarodziejów i znachorów. Teraz wpływową osobistością na dworze petersburskim jest znachor, chłop Rasputin. O jego względy starają się nawet ministrowie.

Z greckiej wyspy Krety, która była dawniej pod panowaniem Turcyi, ale zdołała uzyskać jaką taką wolność i chce koniecznie złączyć się z królestwem Greckiem, nadchodzą wiadomości, że ludność wyspy Krety, nie słuchając ostrzeżeń czterech mocarstw, które się nią niby opiekują, obrała z pośród siebie posłów do sejmu królestwa Greckiego. Mocarstwa opiekuńcze (Anglia, Francya, Rosya i Włochy) grożą jednak, że jeżeliby ci posłowie zechcieli jechać do Grecyi, to wysadzą na Krecie swoje wojska. Gazety włoskie piszą jednak, że Włosi szczerze pragną połączenia Krety z Grecyą i nie będą temu zbytnio przeszkadzali.

Zaręczyny byłego króla Manuela. Pozbawiony tronu król portugalski Manuel uda się niebawem na zamek Siebenstein w Austryi Dolnej, aby się zaręczyć z księżniczką Elżbietą Braganza. Przyszła narzeczona byłego króla, mającego obecnie 22 lata, liczy 18 lat.

Koniec strajku węglowego w Anglii. — Trwający przeszło miesiąc olbrzymi strajk górników w Anglii nareszcie się skończył. Sprawę poddano pod głosowanie robotników. Według obliczeń komitetu wykonawczego Związku robotników górniczych, padło za podjęciem pracy 201.013 głosów, przeciw 244.011. Ponieważ nie osiągnięto większości dwóch trzecich części głosów, zalecił komitet wykonawczy podjęcie pracy.

(R. J.) **Koszta przyszłej europejskiej wojny.** Na podstawie kosztów wojennych z roku 1870/1 próbował pewien Francuz, niejaki Delavigne, obliczyć koszta przyszłej wojny. W wojnie 1807/1 roku kosztował przeciętnie Francyę jeden mobilizowany żołnierz 12 franków dziennie. Delavigne myśli, że dzisiaj, wskutek drożyzny, 33 proc. do tamtejszych kosztów dodać musimy, poczem przychodzi do wyniku, że w obecnym czasie dzienne koszta dla każdego żołnierza podniosłyby się na 16 franków, co Francyę przy stanie wojennym 2,400.000 głów, do której jeszcze 600.000 terytoryalnej rezerwy dodać należy, każdy dzień wojenny kosztowałby 48 milionów franków, a ośmiomiesięczna walka 11·5 miliarda. Na tej samej drodze, tylko pod innymi warunkami utrzymania, przychodzi Delavigne do wyniku, że Niemcy przy sile wojennej 5 milionów męża, przy dołączeniu rezerwy zapasowej i pospolitego ruszenia na jeden dzień 60 milionów marek a za 8 miesięcy 14·5 miliardów; Austro-Węgry przy stanie wojennym 2.000.000 męża w 8 miesiącach 8 miliardów koron; Włochy o 3.500.000 żołnierza 11 miliardów lir, a Rosya o 3,500.000 męża 4·5 miliardów rubli straty ponieśliby. Powszechna wojna europejska kosztowałaby te pięć głównych państw lądowych okrągło 50 miliardów koron, do których jeszcze koszta walki Wielkiej Brytanii i wydatki dla marynarki trój- i dwójprzymierza dodać należy. Ogólnie wzięta, kosztowałaby wojna europejska 80 miliardów koron.

Wojsko rosyjskie w Persyi. Rozruchów we własnym kraju słaby rząd perski, pozbawiony wojska, stłumić nie może. To też wyręczają go w tem wojska rosyjskie, które, podobnie jak w Polsce przed rozbiorem, gospodarują w Persyi. Donoszą, że znowu wojska rosyjskie pokonały liczne bandy rabusiów w Persyi.

Przeciw rzeczypospolitej w Chinach. Nadchodzą wiadomości o pojawieniu się pierwszych oznak rewolucyi przeciw rzeczypospolitej w prowincyi Szenkau, graniczącej z Mongolią. Ruch ten wzniecony jest przez cesarską rodzinę mandżurską, która chce dostać się znowu na tron.

W Meksyku, rzeczypospolitej w Ameryce północnej, od dłuższego już czasu trwa wojna domowa pomiędzy prezydentem Maderą a jego przeciwnikami, którzy zdołali przeciągnąć na swoją stronę część wojska. Niedawno temu wojsko powstańcze pod dowództwem jenerała Oroski, pobiwszy na głowę znaczny oddział rządowców pod miastem Toreonem, zbliżyło się do stolicy Meksyku i zajęło wszystkie drogi, które ją łączą z innemi miastami. Rząd sąsiednich Stanów Zjednoczonych przygotowuje wojsko i okręty wojenne, aby przy pierwszej sposobności posłać je do Meksyku. Stany Zjednoczone dążą do tego, żeby przyłączyć Meksyk do siebie i w tym celu umyślnie popierają w nim rozterkę i wojnę domową.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Wszystkim Kochanym Współpracownikom, Przyjaciołom, Prenumeratorom i Czytelnikom „Roli", którzy nam nadesłali życzenia świąteczne składamy na tem miejscu jak najserdeczniejsze podziękowanie. Daj Boże, aby wszyscy w zdrowiu i bez trosk doczekali drugiej Wielkanocy a nas zawsze darzyli ciepłem swojego serca.

Po katastrofie w Trzebini. Do warsztatów kolejowych w Nowym Sączu przywieziono celem naprawy kilka wagonów pogruchotanych w katastrofie pod Trzebinią. Te kilka wozów wymownie świadczą o ogromie i skutkach niebywałej katastrofy; żółte ich szkielety, z odłamkami ławek i szyb, kawałkami pokręconej blachy zielonej, wszystko razem obficie skropione krwią zakrzepłą naszych nieszczęśliwych wychodźców.

Oblężenie samobójcy. W Tarnowie zdarzył się niedawno temu następujący wypadek: Ogrodnik miejski zawiadomił policyę, iż pomocnik jego nazwiskiem Stanisław Setlak, leżący właśnie na swem łóżku w pokoju, godzi na jego życie rewolwerem. Komisarz policyi wysłał natychmiast trzech policyantów na miejsce, by zbadali stan rzeczy. Po chwili jednak musieli policyanci wrócić, gdyż Setlak trzymał w ręku nabity rewolwer, skierowany w stronę drzwi i gotowy był każdego zbliżającego się poczęstować kulą. W pokoju dały się też słyszeć strzały.



Po chwili przybył na miejsce sam komisarz policyi wraz z policyantami, a gdy Setlak i nadal się odgrażał, użyto sikawki w zamiarze oblania Setlaka i zwilżenia mu broni palnej. Byłby ten zamiar przez okno pokoju wykonany, gdy tymczasem udało się agentowi Laszczukowi w charakterze lekarza, wyjednać u Setlaka przystęp do jego łóżka. Rozbroiwszy go, stwierdził agent, że ma on dwie większe rany i wezwał natychmiast lekarza miejskiego, który Setlakowi udzielił pierwszej pomocy, poczem odwieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala powszechnego.

(J. C.) **Straszny wypadek.** W gminie Przedmieście Czudeckie w niedzielę, 31 marca, popołudniu u Józefa Szele niedorostki chłopcy w czasie nabożeństwa pasyjnego poszli bawić się do stodoły, gdzie się znajduje młocarnia. Kilku chłopców poczęło obracać koło od młocarni, a gdy koło się rozpędziło, posiadali na nie i tak dokoła jeździli. Naraz jeden chłopiec, nazwiskiem Gielata, rzucony został z koła tak nieszczęśliwie o jakiś przedmiot twardy, że mu głowa pękła i teraz walczy ze śmiercią. Pilnujcie rodzice dzieci i nie puszczajcie je bez opieki, aby podobnych wypadków uniknąć.

(T. P.) **Wypadek przy budowie.** Stanisław Nowak z Babic przy budowie tartaku w Czudcu spadł z rusztowania i doznał ciężkich okaleczeń.

(J. K). **Ku czci poety-filozofa**. Przy końcu marca odbył się w Busku, w szkole męskiej i żeńskiej, uroczysty poranek ku czci Zygmunta Krasińskiego, który rozpoczął się nabożeństwem w kościele. Po nabożeństwie udała się młodzież do budynków szkolnych, aby tam usłyszeć z ust swych przełożonych piękne słowa o wielkim wieszczu, który woła w »Psalmie Nadziei«, że:

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!

Czas już przestać narzekać, żeśmy nieszczęśliwi; czas przestać krzyczeć, żeśmy Polakami, ale cichą i mrówczą pracą okazać to trzeba. »Uderzyć w czynów stal!« to znaczy czynami dać dowód, żeśmy synami matki jęczącej w niewoli. Piękne śpiewy i deklamacye zakończyły ów piękny poranek.

(J. K.) **Wieczór rozmaitości**. Kółko dramatyczne w Busku urządziło w sali kasynowej »Wieczór rozmaitości«, na program którego złożyły się dwie humorystyczne komedyjki, jak: »Chrapanie z rozkazu« i »Nasze bziki«, Monolog rębacza, śpiew dwóch panów Gardełki i Fistutki, obdarzonych prze-pięknym głosem baranim i solo skrzypcowe na jednej strunie. Całość wypadła bardzo dobrze. Publiczność, przygnębiona codzienną szarą pracą i ciągłem siedzeniem w domu z powodu nieustannie zachmurzonych i deszczowych dni, miała sposobność zapomnieć na chwilę o swych zgryzotach. Czysty dochód przeznaczono na tutejszy Sokół.

Otwarcie czytelni. Otrzymujemy następujące pismo: Maziarnia Wawrzkowa, powiat Kamionka strumiłowa. Niedziela 24 marca była dla nas dniem uroczystym. Staraniem Koła TSL. w Busku otwarta została w naszej wiosce Czytelnia w domu p. I. Gogoła. W odświętnie przystrojonym lokalu Czytelni zgromadziła się niemal wieś cała a po wysłuchaniu przemówień delegatów Koła TSL., wybraliśmy Zarząd czytelni. Kierownikiem wybrano p. J. Czechowicza, zastępcą p. J. Terleckiego a gospodarzem i bibliotekarzem p. J. Gogoła. Odśpiewaliśmy pieśni narodowe a wkońcu wysłuchaliśmy pięknego wykładu przy obrazach świetlnych, wygłoszonego przez delegata ks. Kulpę. — Jestto dla nas prawdziwą radością, że mamy miejsce na zebrania niedzielne, że możemy się zejść i pomówić o swoich sprawach, przeczytać »Rolę« lub inną gazetkę. Postanowiliśmy zapisywać się do Koła TSL. w Busku, co każdy włościanin uczynić powinien, bo i najuboższy może dwie korony rocznie odłożyć, by tak doniosłej sprawie, jaką jest oświata, służyć.

(J. K.) **Ogień w nocy**. Przed paru dniami wybuchł o g. 3 nad ranem pożar w Olesku. Dzięki panującej odwilży i prędkiej pomocy spłonął tylko dom gospodarza Deneszczuka. Inne budynki, znajdujące się w sąsiedztwie, uratowano. Przyczyną pożaru było podpalenie, gdyż chata zaczęła się palić z zewnątrz. Zbrodniarza jednak dotychczas nie wyśledzono. Popalony Deneszczuk należał do rzędu tych gospodarzy, którzy nie żałują dać kilkanaście koron rocznie na asekuracyę, toż teraz będzie miał przynajmniej czem zacząć budowę nowej chałupy, w przeciwnym razie byłby cierpiał ogromną nędzę.

(J. K.) **Walne zgromadzenie TSL.** W niedzielę, 24 marca, odbyło się doroczne zgromadzenie TSL. w Olesku. Rok 1911 smutno zapisał się w dziejach naszego Koła. Śmierć wydarła nam dwóch niezmordowanych pracowników ś. p. Bronisława Ujejskiego, Polaka-patryotę, czynnego obywatela, wzorowego pracownika, żołnierza z r. 1863 i 5-letniego Sybiraka, który był duszą naszego Koła. Drugi, to Bartłomiej Łabiński, krawiec, o którym pisaliśmy w 12 nrze »Roli«. Zgon pierwszego a choroba drugiego członka spowodowała, że praca nie była tak sprężyście prowadzona, jak innych lat, ale da Bóg, że przy dobrych chęciach i usilnej pracy Koło zacznie się wnet pomyślniej rozwijać. Koło posiada 10 czytelń w pobliskich miejscowościach, dało w ciągu roku 6 przedstawień, jasełka i urządziło wiec chełmski. Oprócz tego co niedzieli zbierała się młodzież obojga płci we własnym budynku, by czas mile spędzić na pogawędkach, czytaniu gazet lub też zabawach. Rzadziej przychodzą starsi gospodarze, ale należy mieć nadzieję, że w przyszłości będą częściejszymi gośćmi.

(W. T.) **Burza w marcu.** Dnia 25 na 26 marca w nocy szalała na Podhalu straszna burza z grzmotami i piorunami. Piorun uderzył w dom na Węgrzech we wsi Łysek i spalił go. Wicher, zdawało się, że powywraca domy i drzewa.

Niezwykła zawieja śnieżna. Dnia 4 kwietnia szalała we Lwowie i okolicy ogromna zawieja śnieżna. W mieście ulice zawalone były śniegiem, jak wśród najtwardszej zimy. Komunikacya w mieście była przerwana a ruch kolejowy do Lwowa wstrzymany. Śnieżyca przerwała wszystkie druty telegraficzne i prawie wszystkie połączenia telefoniczne międzymiastowe, łączące Lwów z innemi stacyami.

Katastrofa kolejowa z powodu śnieżycy. We środę, 3 kwietnia, o godz. 6 rano pociąg osobowy, zdążający ze Zbaraża do Tarnopola, ugrzązł w śniegu pod Tarnopolem, z którego wyjechała maszyna pomocnicza, która chcąc przebić zaspę śnieżną, uderzyła z taką siłą, że nie mogła się przed pociągiem zatrzymać i uderzyła w pociąg, niszcząc jeden wagon. Maszynista, palacz i trzech robotników doznało silnych pokaleczeń. Szyby wielu wozów zostały rozbite. Gdy minęło chwilowe przerażenie, okazało się, że 6 osób ze służby kolejowej odniosło cięższe rany. Z podróżnych było 2 rannych, 16 odniosło lekkie okaleczenia.

(W. S) **Wielka burza.** Z Grobli, w powiecie bocheńskim, piszą nam: W dniu 7 kwietnia około godz. 4 popołudniu przeciągnęła nad naszą wsią straszna wichura, pozostawiając po sobie znaczne ślady. Oto w miejscowej cegielni porozrywała szopy do wysuszania cegły, również i piec do ich wypalania. Po domach pozrywało miejscami słomę ze strzechy i dachówki nieco. Drzewa miejscami zostały powyrywane z korzeniami. Na miejscowym kościele zerwało kilkanaście dachówek, z których jedna, spadając, uderzyła w okno kościelne i wybiła kilka szyb. Ponieważ właśnie w tym czasie odprawiały się względnie kończyły nieszpory, szkło z okna wpadło pomiędzy ludzi, jednak bez wypadku. W kościele powstał popłoch i ludzie poczęli tłumnie wychodzić. Obeszło się jednak bez wypadku.

(J. K.) **Bezpłatna podróż naokoło świata.** Zapewne jesteście ciekawi, kochani Czytelnicy, jak dzisiaj, w tak drogich czasach, można odbywać tak wielką podróż, nie wydając grosza na koszta podróży. Rzecz bardzo łatwa. Trzeba mianowicie zostać najpierw żydem i pójść do Moskwy. »Dobrotliwy« rząd rosyjski wypędzi go natychmiast do Galicyi, gdzie jest we Lwowie agent, który postara mu się o bezpłatną podróż do Ameryki. W Ameryce trzeba zostać Chińczykiem a ustanowione na ten cel towarzystwo dobroczynne wyśle go na swój koszt do Chin. W Chinach gdy zostanie Moskalem wypędzą go natychmiast bezpłatnie do Rosyi, opierając się na słusznem twierdzeniu, że Moskal to niepewne stworzenie. Z Rosyi zaś wypędzą go znowu, jako

żyda, do Galicyi. W ten sposób więc można odbyć bezpłatną podróż naokoło świata. Trzeba się mieć tylko na baczności, ażeby po drodze nie wstąpić — broń Boże! — do Prus, państwa bojaźni i sprawiedliwości Bożej, bo jako Polakowi każą natychmiast się wynosić, a nie mając centa na podróż, zamkną go do kryminału, bo według sprawiedliwości pruskiej Polak nie jest godzien jechać koleją bezpłatnie.

(J. K.) **Odkrycie pokładów kamienia.** Koło Podhorzec natrafiono w dobrach, majątku księżnej Sanguszkowej, na wielkie pokłady kamienia. Kamień ten daje się zaraz po wydobyciu dobrze obrabiać nawet scyzorykiem, a gdy kilka dni zostanie na powietrzu twardnieje zupełnie. Przekonano się, że dwunastu apostołów w kościele podhoreckim zrobiono z tego samego kamienia. Obecnie właścicielka poszukuje przedsiębiorcy, któryby się zajął na własną rękę wydobywaniem tego kamienia. Z powodu jednak wielkiego oddalenia od kolei, nikt dotychczas nie zgłosił się.

(W. T.) **Wielki pożar.** Dnia 26 marca spaliło się w mieście Tyrścina, na Węgrzech, około 150 domów i cały zakład klasztorny z kościołem. Przyczyna pożaru niewiadoma. Ludzie dotknięci pożarem zostali bez dachu, chleba i zasiewu wiosennego.

Okrutny żart na „prima aprilis“ urządził jakiś nieznany niegodziwiec, który do pomocnika krawieckiego Sokala w Pradze wysłał 1 kwietnia telegram z doniesieniem, że matka jego, mieszkająca na wsi, umarła. Równocześnie matka Sokala otrzymała tegoż dnia depeszę z wiadomością o śmierci syna. Matka natychmiast udała się do Pragi, syn zaś pospieszył do miejsca zamieszkania matki. Gdy Sokal przybył na dworzec w Pradze, ażeby kupić bilet jazdy, ujrzał swoją matkę wysiadającą z pociągu. Na ten widok Sokal dostał nagle ostrego ataku szału i zaczął rzucać się na otaczające go osoby. — Kilku policyantów ubezwładniło nieszczęśliwego i odwiozło do zakładu dla obłąkanych. Wdrożono śledztwo karne przeciw niegodziwemu nadawcy depesz.

Milionowy zapis Czecha patryoty. Zmarły niedawno radny miejski w Pilznie, w Czechach, nazwiskiem Houska, zapisał w testamencie miastu rodzinnemu 1 milion koron na różne cele dobroczynne, oraz 200 koron wyłącznie na sprawę narodową czeską. Przytem nieboszczyk zawarował, aby z jego fundacyi dobroczynnych korzystały osoby wyłącznie narodowości czeskiej.

Koloniści polscy w Bośni. Dnia 10 grudnia 1911 r. obrała gmina Rakovac komitet kościelny, składający się z siedmiu członków. Ten komitet zbiera małe składki na budowę nowego kościoła prywatnie przy kościele, bo nie pozwolono na to w kościele i wogóle władze słyszeć nie chcą o budowie nowego kościoła, choć czasem śnieg zawiewa przez dziurawe ściany kaplicy. Komitet pracuje nad tem, aby składane datki szły na dobry cel, bo przez dziesięć lat istnieje parafia przy ubogiej kaplicy i nie ma najmniejszego funduszu, a do tej pory zebrał komitet od pobożnych ofiarodawców dopiero 276 kor., które złożono w kasie urzędu podatkowego.

Zuchwalstwo bandytów warszawskich. — Pewna pani wyszła o godz. 1 w południe z banku, gdzie podjęła 500 rubli. Pieniądze te schowała do dobrze zamkniętego woreczka. Na placu Teatralnym, w środku miasta, gdzie ruch bardzo ożywiony, zatrzymała się przed wystawą sklepową. W tej chwili zbliżył się do niej jakiś jegomość elegancko ubrany, odchylił palto i ze słowami: »otworzyć torebkę!« błysnął jej przed oczami lufą rewolweru. Kobieta, drżąc ze strachu, rozkaz spełniła, a nieznajomy zabrawszy pieniądze, oddalił się szbko. I to wszystko działo się w biały dzień, w samem śródmieściu, o 200 kroków od policyi. — Takie to rzeczy zdarzają się w Warszawie niemal codzień pod rosyjskim rządem.

Stuletni żołnierz z r. 1863. W Solcu nad Wisłą, w Królestwie Polskiem, odbył się pogrzeb jednego z uczestników powstania 1863 r., Władysława Wojczyńskiego. Liczył on 104 lat życia. Do ostatniej chwili życia, mimo 7 lat spędzonych na Syberyi, cieszył się dobrem zdrowiem. Do 94 roku życia zajmował posadę.

Oblężony przez wilki. Nasz obrazek uwidocznia wstrząsającą przygodę, która wydarzyła się ubiegłej zimy niejakiemu Gołobkowowi, obywatelowi ziemskiemu koło Odessy. Gdy Gołobkow wracał na bryczce z miasta, naraz na śnieżnym stepie opadło go rojne stado wilków. Nie tracąc głowy, Gołobkow wraz z woźnicą przewrócili szybko bryczkę i ukryli się pod nią; tymczasem wilki rozszarpały i pochłonęły w oka mgnieniu konie, poczem zaczęły wściekle rzucać się na bryczkę.



Przez szesnaście godzin trwało to wilcze oblężenie, a ukryci pod bryczką tylko dzięki dawanym co chwila strzałom rewolwerowym zdołali utrzymać się przez tak długi czas w swej niezwykłej twierdzy. Dopiero służba Gołobkowa, zatrwożona długą nieobecnością pana i woźnicy, ruszyła zbrojno na zwiady i uwolniła ich z tego strasznego oblężenia.

Skarb w kapeluszu. Przed kilku laty pewien właściciel kawiarni w Paryżu odziedziczył po wuju swoim, starym dziwaku, dość zniszczony kapelusz, rozgniewany więc tak marnym spadkiem, rzucił go lekceważąco do składu rupieci. Jeden z przyjaciół właściciela kawiarni, dla spłatania figla znajomym, pragnąc przebrać się za włóczęgę, spytał przyjaciela, czy nie posiada starego kapelusza. Właściciel kawiarni przypomniał sobie kapelusz po wuju, wyszukał go więc wśród rupieci i włożył na głowę przyjacielowi, który, zadowolony z tak uzupełnionego stroju, ruszył w drogę. Na zabawie u znajomych strącano mu stary kapelusz z głowy. Schyliwszy się, aby go podnieść spostrzegł wyglądające papiery. — Okazało się, że były to banknoty stofrankowe, schowane za podszewkę. Zdziwiony pospieszył do przyjaciela i pokazał mu, co znalazł. Banknotów było za kilka tysięcy franków.

Nowy spadochron. Wynalazcy ulepszają ciągle przyrządy, zapewniające lotnikom, w razie zepsucia latawca w powietrzu, bezpieczeństwo życia. Niedawno odbyła się pod Paryżem próba nowego spadochronu dla lotników. Z wysokości 107 metrów puścił wynalazca spadochronu, Bonet, przyczepioną do balonu, ważącą 70 kilogramów lalkę, zaopatrzoną w jego spadochron, który rozwinął się prawie natychmiast i lalka opadła, kołysząc się, bardzo wolno na ziemię. Nowy spadochron, sporządzony z jedwabiu, mierzy 90 metrów kwadr.

Pozdrowienie z ojczyzny. Włoskie ministerstwo wojny dokłada wszelkich starań, aby żołnierzom swoim w Trypolisie jak najbardziej uprzyjemnić życie. Niedawno temu zgotowało im znowu nader niezwykłą niespodziankę. Oto poleciło porobić zdjęcia kinematograficzne (fotografie przedstawiające ludzi w ruchu) rodzin i krewnych żołnierzy, walczących w Afryce, zdala od ojczyzny. Zdjęcia takie porobiono w Rzymie, Neapolu, Florencyi, Medyolanie, Wenecyi i innych miastach, z których pułki żołnierzy wyruszyły na wojnę.



Fotografie odesłano do Trypolisu, gdzie w aparatach zdjęcia te ukazywane są żołnierzom. W ten sposób walczący zdala od ojczyzny oglądają swe rodziny i swoich najbliższych, jakby żywych. Nasz obrazek przedstawia taką chwilę chwytania na aparat rodzin żołnierskich w Medyolanie.

Wylew olbrzymiej rzeki. Rzeka Missisipi, jedna z największych na świecie, znajdująca się w północnej Ameryce, w ostatnich tygodniach wylała. — Powódź jest ogromna, o jakiej pojęcia nawet mieszkaniec Europy mieć nie może. Wskutek wylewu wiele domów zawaliło się, a liczne fabryki stoją pod wodą. Z powodu przerwania wału ochronnego w stanie Illinois dziewięć mil kwadratowych zostało zalanych. Powstałą przez to szkodę oceniają na przeszło milion dolarów. Wogóle wylew Missisipi przybrał rozmiary wielkiej katastrofy. Wały prawie wszędzie nie wytrzymują naporu wód. Zagrożonych jest przeszło pół miliona ludzi. Linie kolejowe stoją pod wodą. Miasto Kairo jest ze wszystkich stron otoczone wodą. Szkody już w pierwszych dniach wylewu obliczano na kilka milionów dolarów.

Wielka katastrofa w kopalni. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej było znowu nieszczęście w kopalni węgla. Wydarzyło się ono w krainie Oklahomie. W jednej z kopalń tamtejszych nastąpił wybuch pyłu węglowego, poczem zaczął szerzyć się pożar. W kopalni pod ziemią pracowało wtedy stu kilkudziesięciu górników, z których aż 105 zginęło z uduszenia. Między nimi jest sporo wychodźców z Polski, którzy pojechali byli do Ameryki na zarobek.

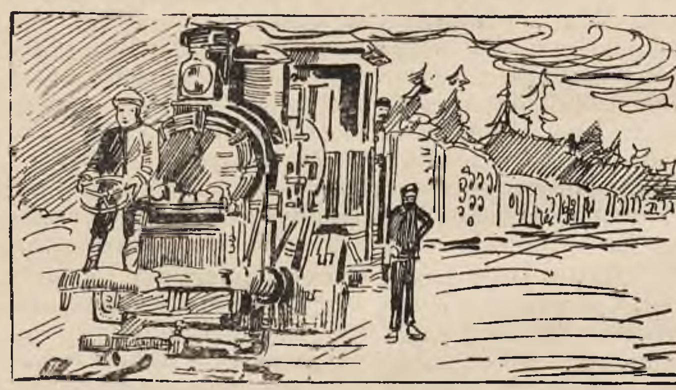
Cztery miliony podatku spadkowego. — Spadkobiercy zmarłego niedawno amerykańskiego bogacza Harrimana będą musieli zapłacić ni mniej, ni więcej, jak 4 miliony dolarów podatku spadkowego. Jestto najwyższy podatek, jaki ściągnięto dotychczas — nawet w Ameryce. Harriman pozostawił 400 milionów dolarów majątku.

Okręt umarłych. Z Ameryki, ze stanu Waszyngton, wyruszył w drogę do Azyi wschodniej parowiec angielski, wiozący na pokładzie 8000 zwłok, zmarłych w Ameryce Chińczyków, którzy za życia swego postarali się o to, by ich według narodowego zwyczaju pochowano na ziemi przodków. Transport taki wyrusza do Chin co kilka lat, gdyż inaczej byłaby to rzecz za kosztowna; w terminie oznaczonym dokonywa się wydobycia z ziemi zmarłych w tym czasie Chińczyków, pogrzebanych na cmentarzach amerykańskich i przewozi się zwłoki do ojczyzny.

Ludność kuli ziemskiej wynosi półtora miliarda (miliard jest to tysiąc milionów). Co godzinę umiera 3730 ludzi co sekundę jeden człowiek. Rodzi się co godzinę kilkanaście tysięcy ludzi białych, czarnych, żółtych, miedzianych. Najwięcej rodzi się między godziną 3 a 5 rano (54—55 urodzin na 1000). Ponieważ o wschodzie słońca jest na drugiej półkuli zachód, więc czas zgonów i narodzin wyrównywa się.

Skazany do więzienia na minutę. W Ameryce sędzia, nazwiskiem Landis, wydał niezwykły wyrok. Stanał przed nim niejaki Franciszek Carica, właściciel gospody, oskarżony o oszustwo. Czynu tego miał się dopuścić na jednym z jego gości, któremu resztę zamiast z 10 dolarów, wydał z jednego dolara. Po wysłuchaniu całej sprawy i po przyznaniu się Caricy do winy, sędzia Landis chwilkę pomyślał, a czyniąc zadość ustawie, która za oszustwo każe karać więzieniem, skazał oskarżonego na minutę więzienia i 50 dolarów. Dozorca z wielką pompą, pobrzękując kluczami, zabrał Caricę do więzienia, zamknął go w kaźni, a po upływie minuty wypuścił na wolność. Sprawiedliwości amerykańskiej stało się zadość!

Niezwykły wynalazek. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej istnieje jeszcze dotychczas bardzo wiele olbrzymich lasów. Z powodu braku kolei na tych ogromnych przestrzeniach, wykorzystanie materyału drzewnego było dotychczas prawie niemożliwe.



Dopiero przed niedawnym czasem wymyślił pewien inżynier amerykański sanki parowe, posuwane lokomotywą. Wynalazek ten zaleca się bardzo przez to, że nie potrzeba dla niego budować umyślnych torów kolejowych, a również i przez to, że nie grożą mu tak dotkliwe zaspy śnieżne. Od czasu wprowadzenia tego wynalazku wzmógł się handel drzewem.

Bójki o warkocze. W mieście chińskiem Suczan jeden z pułków, w którym żołnierze nie noszą warkoczy, zażądał od żołnierzy innych pułków, aby i oni obcięli sobie warkocze. Z powodu tego niebawem przyszło do walki, w ciągu której zabito i zraniono kilkunastu żołnierzy. Ostateczny skutek był ten, że tak żołnierze z warkoczami, jak i bez warkoczy napadli na bogate sklepy i składy jubilerskie i ograbili je a wiele domów podpalili.

Z Komitetu obywatelskiego w Tarnobrzegu dla sprawy Ferdynanda Kurasia. Nakładem Komitetu ukazało się drugie wydanie dziełka Ferdynanda Kurasia p. t: *Tatarzy w Sandomierzu*, dwie legendy wierszem opowiedziane z przedmową Zygmunta Kolasińskiego, z portretem poety i 6 ilustracyami w tekscie. Cena egzemplarza broszurowanego 50 halerzy. Czysty dochód z wydawnictwa tego przeznaczony na dar honorowy w postaci zagrody włościańskiej dla poety F. Kurasia. — Do nabycia w składzie głównym w księgarni Gebethnera i Spki w Krakowie, oraz we wszystkich księgarniach.

Parcelacya w Kołomyjskiem. W najbliższej przyszłości, bo w pierwszej połowie bieżącego roku 1912 zostanie rozparcelowanych kilka majątków ziemskich w powiecie kołomyjskim. Obecnie jest do rozparcelowania obszar składający się z 4300 morgów, na którym znajduje się 2000 morgów lasu, grunta orna są dobre, bo sam czarnoziem w części drenowany materyał budulcowy bądź to w miejscu, bądź w niedalekim mieście powiatowem Kołomyi oddalonem o 13 klm., gdzie są 3 fabryki wyrobu cegły i dachówek, drogi dobre, woda dobra — w miejscu jest kościół i dwie szkoły T. S. L., poczta, Kółko rolnicze, kasa Reiffeis., do stacyi kolejowej 2 klm. Cały obszar dla kolonii bardzo odpowiedni, położony w ładnej miejscowości, przyczem cena ziemi niewygórowana począwszy od 500 kor. i wyżej za morg. Naszem usilnem dążeniem jest, by ziemia przeszła ile możności w ręce naszych Polaków, zwłaszcza, że tak w miejscu jako też i okolicy są kolonie z bardzo licznymi rodzinami polskiemi. Dla zachęcenia i ułatwienia polskiemu włościaństwu nabywania ziemi w okolicy powiatu, podjęła się polska organizacya narodowa w Kołomyi poczynić starania w uzyskaniu kredytu pieniężnego na dogodnych warunkach dla tych, którzyby chcieli nabyć grunta, a nie mieli wystarczającej na pokrycie tego kupna odpowiedniej gotówki, jak również zabezpieczyć nabywców przed niesumiennym wyzyskiem, jakiego się dopuszczają różni spekulanci handlarze parcelacyjni, przy załatwianiu połączonych z kupnem ziemi formalności prawnych.

Szanownych czytelników, którym dobro Ojczyzny naszej leży na sercu prosimy bardzo o łaskawe podanie do wiadomości wszystkim tym Polakom, którzy mają zamiar przesiedlić się — niechaj na miejscu gdzie ziemi jest brak i cena w niemożliwy sposó nadmiernie wyśrubowana — zamiast wyjeżdżać za morza i robotę do naszych wrogów Prusaków, zwrócą się w te strony naszego kraju, gdzie za niedrogie pieniądze mogą tworzyć swoje własne siedziby, pracując na swoim ojczystym zagonie i wzmacniając posterunki żywiołu polskiego na wschodzie.

Ponieważ sprawa jest bardzo pilną prosimy nie zwlekać i nadsyłać nam imienny spis ile dany nabywca chciałby kupić ziemi ornej, ile lasu, jaką posiada gotówkę i w jakiej wysokości potrzebuje pożyczki.

Nadmienić wypada i to, że w okolicy ma powstać wielka cukrownia, gdzie plantatorzy mogą mieć stały dochód z uprawy buraków cukrowych, których uprawa dobrze się opłaca.

Wszelkie zgłoszenia i pisma należy nadsyłać pod adresem: Michał Plezia w Turce koło Kołomyi.

N. B. ponieważ całą sprawę prowadzi się bezinteresownie, na odpowiedź należy załączyć markę listową.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Z powodu świąt targ na bydło i zboże zamknięty.

Zagadki do nagrody.

Na święta dostaliśmy 8 biletów wizytowych, zawierających w imieniach, nazwiskach i miejscowościach zatrudnienia każdej osoby. Nie mając sami czasu wyszukiwać zatrudnień owych osób, prosimy, aby nam w tem dopomogli Czytelnicy, a my w nagrodę ofiarujemy im dwie ładne książki do rozlosowania. Bilety te brzmiały:

1.

Leon Symfonirzy
Praga

2.

Icek Diwelepes
Turyn

3.

Filemon Czyzbywryt
Balsora

4.

Adam Kurtowryty
Kowno

5.

Ikur Brems
Tunis

6.

Hektor Cent
Kiel

7.

Szymon Okleisty
Jawa

8.

Eweliśka Lichoc
Tuła

6. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Kazimierz Drzewicki).

		6	8	14	1	14	3		
		18	1	3	9	3	5		
	11	1	17	5	12	21	19	25	
		15	1	7	1	15	1		
		3	21	11	9	5	18		
		9	11	16	18	1	25		
		19	9	18	1	11	1		
	3	25	16	18	20	11	21	22	
3	9	5	17	11	5	10	19	25	24
		11	18	5	4	24	20		
		10	1	19	19	24	18		
		16	15	21	6	18	24		
		25	1	18	1	25	1		
	3	5	12	21	9	1	3	24	
		6	9	16	13	5	11		
		9	15	4	24	11	9		

Znaczenie wyrazów: 1) Służbista rządowy. 2) Krowy mają. 3) Nakrycie głowy. 4) Upomnienie. 5) Słodycz. 6) Wynik z dzielenia. 7) Pierwiastek. 8) Miasto w Galicyi. 9) Przysłówek. 10) Sprzedaż bezpłatna. 11) Niewola tatarska. 12) Imię męzkie. 13) Klęska. 14) Stopień z nauki. 15) Kwiatek wiosenny. 16) Ptaki domowe.

Z liter na miejscu tłustych cyfr, czytając z góry na dół, otrzymamy imię jednego z panujących, a z drugiej strony jego tytuł.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 20 kwietnia 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 13 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Mickiewicz — Pan Tadeusz.** 2. Zagadka: **Zebra.** 3. Łamigłówka: **Jąk sobie pościelesz, tak się wyśpisz.** 4. Tajemniczy bilet: **Poniatowski.** 5. Tajemniczy bilet: **Macierz szkolna.** 6. Szarada: **Karolina.**

* * *

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Antonina Barnasiówna z M. K., Józef Kolatek z S., Władysł. Dziwisz z K., Ant. Żelazny z R., Franciszek Wratny z D., Walenty Miśniak z P. (wierszem), F. Chara z S., Franc. Teper z M. K., Kasper Kurowski z K., Zofia Pawłowska z Z., Kazimierz Drzewicki z N. (wierszem), Józefa Hirszberg z K., Adela Bezokówna z K. M., Macierz Szkolna w St., Antoni Ziemiński z K., Antoni Kasperik z Z., Józef Adamczyk z S. W. (wierszem), Piotr Bochnia z T., Jędrzej Czarnik z Rz., Galocz Damian z K., Kazimierz Welc z T., Jan Kosiński z P., Jan Moś z Cz., Tomasz Dziewit z M., Wojciech Bykowski z Rz., Juroszek Paweł z I., Janina Midowicz z S., Fr. Szajter z O., H. Kempny z R.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Pod Stoczkiem*** wylosował p. **Walenty Miśniak** w P., zaś drugą p. t. ***Z chłopskiej niwy*** p. **Franciszek Wratny** z D.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Jan Cetera adjunkt pocztowy w Tarnowie: Pomimo życzeń Pańskich my przeciwko Duchowieństwu występować nie będziemy, gdyż ono na to nie zasługuje. W osobie księdza trzeba rozróżnić niejako dwie istoty: osobę pod względem religijnym i osobę pod względem społecznym. Ksiądz pod względem religijnym jest w całej pełni tylko szafarzem łask Bożych i stróżem tych skarbów, jakie dla każdego katolika a tembardziej katolika-Polaka powinny być najdroższe. Jeżeli ktoś chce zbeszcześcić te skarby, rzuca najpierw jadem nienawiści na stróżów pilnujących tych skarbów, bo wie, że odpędziwszy stróżów, łatwiej zniszczyć sam skarb. Ksiądz pod względem społecznym jest taksamo obywatelem, jak Pan, jak każdy z nas i narówni z wszystkimi podlega władzom państwowem i krajowem a oprócz tego swej przełożonej władzy Duchownej. Jak nie wszyscy urzędnicy lub ludzie innych zawodów są ludźmi bez skazy, taksamo i wśród księży może się trafić jednostka zasługująca na naganę a nawet karę. Ale w takim razie do wkroczenia są obowiązane odnośne władze a nie prasa, nie gazetka. I wiemy z doświadczenia, że Najprzew. Ks. Biskup Wałęga, w którego dyecezyi Pan mieszka z całą surowością ale i sprawiedliwością występuje przeciw niewłaściwemu postępowaniu księdza, jeżeli ono się gdzie przydarzy. —

Antoni Żelazny w R.: Zagadki dobre, dziękujemy. — Teofil Tryczyński w N: Listy zamało opłacone zwraca poczta sama a my ich wcale nie widzimy. Oczywiście winna tu poczęści poczta nadawcza, gdyż powinna była zwrócić uwagę, że list zaciężki. Artykuł, niestety, musi zaczekać do przyszłego roku. — Zofia Pawłowska w Z.: Zagadki będą. — Tomasz Brożek w P.: Zagadka historyczna trochę zadługa, ale gdy miejsce pozwoli, umieścimy. — Piotr Jała w M.: Za miłe dla nas słowa serdeczne dzięki. Przeplatanka dobra. — Jan Doliński w B.: Dobre — będą. — Piotr Lipowiak w L.: Owszem, twórczość przy ciężkiej pracy o wiele jest zaszczytniejsza, niż w wygodach i dostatkach. Za przesyłkę dziękujemy a o fotografię koniecznie prosimy. — Władek z Łęgu: Artykuły po poprawieniu będą drukowane. — Tomasz Dziewit w M.: Nadesłane zagadki wszystkie dobre i powoli pójdą — czasu jednak oznaczyć nie możemy, gdyż zagadek posiadamy w tece kilkaset. Po książkę najlepiej napisać wprost do księgarni. Za życzenia wierszem serdecznie dziękujemy. — Józef Kobylański w C.: Dziękujemy — dobre. — Józef Bochnia w T.: Nadesłane utwory wydrukujemy. — Jędrzej Czarnik w Rz.: Dziękujemy. — Wiktor Bułka w M.: I my jesteśmy tego zdania, że każdy, prócz gazety politycznej, powinien »Rolę« prenumerować, gdyż to się nawzajem uzupełnia; że zaś w »Roli« jedno temu, drugie zaś komu innemu bardziej się podoba, to nic dziwnego, bo trudno, aby wszystko wszystkim się podobało. Za życzliwe słowa dziękujemy. — Franciszek Turczyn w Ch.: Przykazania umieścimy. Jan Stachura w G.: Wiadomość nadesłana była już w innych pismach. Zreszta zbrodnie takie zdarzają się bardzo często. — Adam Jesionek w T.: Wiadomy list nas nie doszedł. Prosimy bardzo o inną i to o ile możności, najspieszniej. — Karol Powroźniak w S.: Owszem otrzymaliśmy, a tylko brakło czasu do przeczytania, aby odpowiedzieć. — Józef Adamczyk w S. W.: Można nadsyłać, ale zagadek mamy bardzo dużo, trudno więc oznaczyć, kiedy będą drukowane. — Fr. Zydroń w W.: Otrzymaliśmy.

Potwierdzenia prenumeraty.

Czytelnia T. S. L. z B. 4 K. — Czyt. T. S. L. z M. 4 K. — Czyt. T. S. L. z S. 4 K. — Czytel. T. S. L. z S. 4 K. — Jan Korzeniowski z P. 4 K. — Tomasz Klimek z Z. 4 K. — Koło Macierzy szkol. z M. 4 K. — M. Żabicka z W. 4·50 K. — Kółko rolnicze z S. 4 K.

Oprócz tego nadesłali PP.: Mateusz Barszcz z B. 2 K. — Ludwik Króżel z U. 1 K. — Kazimierz Twaróg z Ch. 1·36 K. — Leon Wikiera z R. 1 K. — Tomasz Szczęch z S. 3 — Grzegorz Chymczuk z Z. 2 K. — Józef Wilkołek z G. 2·32 K. — Jakób Barszcz z B. 2 K. — Antoni Stec z C. 2 K. — Leon Domański z L. 2 K., Piotr Puzia z B. 2 K. — Michał Zwierz z P. 1 K. — Ludwik Wytrwał z P. 1 K. — Wład. Drabik z P. 1 K. — Jan Moskwa z B. 1 K. — Józef Krzyżak z T. 1 K. — Jan Wachowicz z T. 1 K. — Józef Gurgul z D. 1 K. — Józef Klusek z R. 2·50 K. — Jan Pożdał z D. 2·65 K. — Jan Pietrusiak z C. 3 K. — Stanisław Misiorowski z W. 2 K. — Czesław Bednarski z K. 3 K. — W. Dec z P. 3 K. — Kuczar Jędrzej z B. 3 K. — Jan Danek z Z. 1·50 K. Antoni Gancarz z Ł 1 K. — Antonina Barnasiówna z M 1 K. — Fr. Madeja 1 K. — Ludw. Pietyra z B. 1 K — Ludmiła Kurkowa z S. 3 K. — Bartłomiej Pelc z M. 1 K. — Ludwik Gębala z S. 1 K. Wawrzyniec Dec z Z. 3 K. — Jan Pietrusiak z C. 3 K. — Andrzej Kaczor z B. 3 K. — Czyt. T. S. L. z Z. 3 K. — Ludmiła Kurkowa z S. 3 K. — Tomasz Głaczyński z Z. 3 K.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.